Rok V. Kraków Podgórze, Wtorek 28 Maja 1907 Nr. 142

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie, zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K. już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM i NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN": ulica Zacisze L. 7, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Zacisze L. 7, Tel. 512. Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" poranna w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 512) od godziny 9 rano do godziny 8 wieczorem w biurze przy ul. Zacisze 7. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W poniedziałki i dni poświąteczn „Nowiny" wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.

Kto sprzeciwia się wszelkim zmianom w sytuacyi Królestwa polskiego?

Niedawne telegramy o interwencyi ambasadora niemieckiego w Petersburgu przeciw autonomii Królestwa, wywołały, jak wiadomo, półurzędowe zaprzeczenia w prasie prusko-niemieckiej. Niczego innego nie można było się spodziewać.

Tymczasem jednak mnożą się wiadomości, potwierdzające te informacye. W prasie rosyjskiej mówi się o tem niedwuznacznie. Dzisiaj zaś przybywa skądinąd głos bardzo charakterystyczny.

W ostatnim numerze „Journal des Débats" zajmuje się tą sprawą stały korespondent petersburski, nadsyłający co tydzień obszerne polityczne „Listy z Rosyi". Już z samych tych listów widać, że autor ich zajmuje w politycznem życiu rosyjskiem (gdyż jest Rosyaninem) stanowisko poważne. A „Journal des Debats" jest jednem z najpoważniejszych pism francuskich.

Korespondent pisze z charakterystycznym naciskiem:

„Istotnie, mam podstawę do twierdzenia, że wymiany zdań, bardzo żywe, mają miejsce między Carskiem Siołem a Berlinem w sprawie polskiej.

„Pisałem wam, przed tygodniem, o stanowisku Koła polskiego w Dumie. Głosowało ono za kontyngentem rekruta, którego żądał rząd. I to nazajutrz po strasznej kampanii mandżurskiej, gdzie tylu Polaków znalazło śmierć dla sprawy, która Polaki w niczem nie obchodziła"...

„Wiem ze źródła bardzo dobrego, że car okazał się tem stanowiskiem swych polskich poddanych prawdziwie wzruszonym".

„Od dawna myślano o udzieleniu Królestwu Polskiemu pewnych ustępstw"...

„Co słychać z tą sprawą?"

„Dwie rzeczy są pewne. Nasamprzód to, że jakiś projekt autonomii względnej był przedmiotem obrad między carem a jego ministrami. — Następnie mogę ręczyć, że ogromna większość ludzi, posiadających jakieś wykształcenie, u nas widziałaby z prawdziwą radością zadosyćuczynienie za krzywdy, które cierpiała Polska"...

„A jednak nic nie zdaje się wskazywać, że sympatye cara, dobra wola jego ministrów, pragnienie liberałów, a nawet poparcie rewolucyonistów, jednem słowem, chęci ogromnej większości narodu rosyjskiego wystarczą na urzeczywistnienie na rzecz Polski tych reform, które wszystkim leżą na sercu".

„A dlaczego? Nie jest to tutaj tajemnicą dla nikogo. Poprostu Wilhelm II. przeciwstawia życzeniom rosyjskiego narodu i cara swe veto formalne. Nie chce on niezależnej Polski. Czuje on dobrze, że wskrzeszone Królestwo Polskie wywierałoby na Poznańskie wpływ taki, że niechybnie wymknęłoby mu się ono z rąk".

— — — — — — — — — — —

Są to rzeczy niewątpliwie niezwykle ciekawe. Mamy tu bowiem nietylko dalsze potwierdzenie, na poważnym terenie, naszych informacyi.

Mamy tu także dowód, że w poważnych kołach rosyjskich odczuwa się nie najgorzej niesłychanie upokarzające dla mocarstwowego stanowiska Rosyi „przeciwstawianie ze strony Wilhelma II. swego veta formalnego życzeniom rosyjskiego narodu i cara".

Jeszcze echa spisku na cara.

„Nowoje Wremia" pisze, że pogłoski, jakoby do spisku na życie cara należeli żołnierze konwoju i batalionu gwardyi, są bezpodstawne; nie ulega jednak wątpliwości, że w wojsku są ludzie, należący do związku wojskowego rewolucyjnego. Rewolucyoniści wszelkimi sposobami starali się dostać jak najbliżej pałacu; w Carskiem Siole w połowie maja aresztowano kilka osób prywatnych, które zamieszkały tam w charakterze letników, a jeszcze wcześniej, w zimie, jeden z członków organizacyi rewolucyjnej został przyjęty do służby dworskiej.

U aresztowanych znaleziono korespondencyę z anarchistami amerykańskimi i dezerterami rosyjskimi, zbiegłymi do Ameryki. Później wykryty został zamiar innych rzucenia bomb przy nadarzonej sposobności.

„Swiet" podaje następującą wersyę, dotyczącą spisku.

Do spisku należały podobno osoby, zajmujące posady rządowe. Duszą spisku był profesor jednego uprzywilejowanego wyższego zakładu naukowego. Ostatnie zebranie tej rewolucyjnej organizacyi odbywało się w mieszkaniu tego profesora w gmachu rządowym. Profesor zaprzecza swego udziału, lecz jeden ze spiskowców, kiedy podczas śledztwa pokazano mu profesora i zapytano, czy go zna — odpowiedział: „To główny wódz!"

Plan rewolucyonistów był następujący:

Część spiskowców miała zacząć hałasować w ogrodzie pałacowym: strzelać, krzyczeć i wogóle awanturować się, aby tą drogą zaprzątnąć uwagę ochrony. Tymczasem druga część spiskowców byłaby wtargnęła do pałacu i wykonała swój plan. Narady odbywały się w różnych częściach miasta pod jak najściślejszą tajemnicą. W kilku spiskowcach obudziło się jednak sumienie i zdradzili cały plan.

„Nowoje Wremia" dowiaduje się, że w tych dniach policya aresztowała profesora liceum Aleksandrowskiego, Emma, będącego zarazem urzędnikiem głównego zarządu do spraw gospodarstwa miejskiego i ziemskiego. Emme wziął do swego mieszkania jedną znajomą kursistkę, która, jak się okazało, była zamieszaną w jedną sprawę polityczną. P. Emme aresztowano razem z ową kursistką, jako właściciela mieszkania. Emme znany jest powszechnie, jako człowiek bardzo umiarkowanych poglądów politycznych.

Jak zapewnia korespondent petersburski „Daily Mail", plan spiskowców był bardzo szczegółowo obmyślony i nosił nader poważny charakter. Przedewszystkiem jeden z kozaków, należących do konwoju miał rzucić się na cara ze sztyletem. W razie, gdyby się to nie udało, kilku kozaków miało przedostać się do pałacu i rzucić bomby w pokojach cesarskich. Gdyby i to się nie udało, to miano uciec się do pomocy mleczarki, codziennie przychodzącej do pałacu i należącej do spisku. Byłoby jej polecone rzucić bombę przy wyjściu cara z apartamentów wewnętrznych. Prócz tego spiskowcy myśleli o wysadzeniu pociągu cesarskiego podczas przejazdu dworu z Carskiego Sioła do Peterhofu. Spisek był wymierzony nietylko przeciwko carowi, ale i przeciw Wielkiemu Ks. Mikołajowi Mikołajewiczowi i prezesowi ministrów.



Lwom w paszcze. Straszliwy wypadek zaszedł onegdaj podczas przedstawienia na scenie teatru „Apollo" w Paryżu. Produkowały się tam dwie tancerki, Elżbieta i Róża Wood na drucie, rozpiętym nad otwartą klatką, w której znajdowały się dwa abisyńskie lwy, sułtan i champion. Kiedy artystki doszły na środek drutu, naraz zaczął się drut, widocznie źle przymocowany, chwiać i dziewczęta spadły w sam środek klatki. Lwy, przerażone łoskotem spadających ciał, rzuciły się na artystki. Elżbietę, lew uderzył łapą tak, że jej rozdarł ramię i całą pierś. Róża stłukła sobie przy spadaniu nogę tak, że omdlała. Szczęściem poskramiacz lwów, który właśnie odrzucił był bat, zdołał uspokoić zwierzęta, które opuściły artystki i położyły się znowu u jego stóp. Dzięki temu, obie dziewczęta wyniesiono z klatki jeszcze żyjące. Podczas tej straszliwej sceny — zillustrowanej na załączonej obok rycinie, panowała w teatrze okropna cisza. Kilka pań zemdlało. Wedle zdania lekarzy, Elżbieta za kilka miesięcy wyzdrowieje. Róża Wood nie odniosła poważniejszych uszkodzeń.

Nowe amerykańskie prawo dla wychodźców.

Od 1-go lipca zacznie obowiązywać nowe prawo dla wychodźców Stanów Zjednoczonych.

Podatek na głowę podwyższono z 2 na 4 dolary, a pobierać się go będzie od każdego obcego, który wchodzi na terytoryum Stanów Zjednoczonych. Wolni od podatku będą tylko ci, którzy udowodnią, że są w przejeździe, dalej osoby, które mieszkały przez rok cały w Kanadzie, Nowej Funlandyi, na Kubie i w Meksyku, osoby, które dawniej mieszkały prawnie w posiadłościach Stanów Zjednoczonych, osoby, które dawniej przebywały prawnie w Unii, a przesiedliły się do ościennych krajów.

Wykluczeni od wstępu do Stanów Zjednoczonych są, jak dawniej, waryaci, chorzy umysłowo,

Nowy Żyd wieczny tułacz

119 według Eugeniusza Sue

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

— A to w istocie rzecz bardzo ważna — odrzekł d'Aigrigny.

— Panna Adryanna — mówił dalej doktor — odpowiedziała na moje uwagi, śmiejąc się ze mnie, jak tylko można najuprzejmniej, a wyznać trzeba, że obdarzona jest dowcipem i rozsądkiem niepospolitym.

— Doktorze!... doktorze!... — zawołała księżna — przynajmniej nie okazuj słabości!

Zamiast odpowiedzieć odrazu, Baleinier dobył złotej tabakierki z kieszonki w kamizelce, otworzył ją i wziął trochę tabaki, którą powoli do nosa poniósł, bardzo powoli zażył, patrząc na księżnę z miną tak znaczącą, iż ją zupełnie uspokoił.

— Słabości?... ja, pani? — rzekł nareszcie, strzepując tabakę białą, pulchną ręką — czyż nie ofiarowałem się pani dobrowolnie, aby ją wyprowadzić z kłopotu, w jakim ją widziałem?

— I ty jeden w świecie mogłeś wyświadczyć nam tę ważną przysługę — rzekł margrabia d'Aigrigny.

— Widzisz przeto, pani, dobrze — rzekł doktor — że nie jestem człowiekiem *słabym*, gdyż doskonale pojąłem zakres mego działania... Idzie tu, jak mówiono, o interes tak ważny...

— W rzeczy samej bardzo ważny — potwierdził margrabia.

— Więc nie powinienem się był wahać — odrzekł Baleinier — i państwo nie macie potrzeby obawiać się!... pozwólcie mi, abym, jako człowiek z gustem i człowiek dobrego towarzystwa, oddał sprawiedliwość i hołd miłemu dowcipowi i rozsądkowi panny Adryanny, a kiedy przyjdzie chwila działania, zobaczycie moje czyny.

— Może... chwila ta nadejdzie prędzej, aniżeliśmy myśleli — wtrąciła księżna, zamieniając spojrzenie z margrabią d'Aigrigny.

— Jestem i będę zawsze gotów... — odpowiedział doktor — o ile to mnie dotyczy, za to ręczę. Chciałbym o wszystko być również spokojnym.

— Czemu pański dom zdrowia nie jest zawsze takim modnym... jakim dom zdrowia być może? — zapytała księżna, uśmiechając się.

— I owszem... nawet mógłbym użalać się na zbytnią liczbę pensyonarek... Zaszło trochę zmian, bo wybuduję nowy korpus i kaplicę... gdyż dawna była zaszczupła. Zresztą winienem powiedzieć na pochwałę panny Adryanny — dodał doktor, z osobliwszym uśmiechem — że obiecała mi do tej kaplicy kopię obrazu Rafaela.

— Doprawdy... to bardzo stosownie! — rzekła księżna — ale zaraz będzie południe, a pan Tripeaud nie przybywa.

— Jest on podopiekunem panny Cardoville i rządził jej majątkiem, jako dawny pełnomocnik interesów hrabiego-księcia — rzekł margrabia widocznie niespokojny — a jego obecność niezbędnie nam jest potrzebna; życzyćby należało, aby tu przybył wpierw, nim panna Adryanna, której tylko co nie widać...

— Szkoda, że jego portret nie może go tu zastąpić — rzekł doktor, złośliwie uśmiechając się i dobywając z kieszeni małą broszurkę.

— Cóż to jest, doktorze? — zapytała księżna.

— To bezimienny paszkwil, jeden z tych, jakie od czasu do czasu wychodzą... Tytuł jego: *Bicz*, a portret barona Tripeaud jest tak podobny, jak dwie krople wody. Ten szkic ma tytuł: *Wzór ostrowidza.*

„*Pan baron Tripeaud.* Człowiek ten, co się nikczemnie upokarza przed ludźmi z wyższem w społeczeństwie stanowiskiem i który się grubijańsko nadyma przed tymi, co od niego zależą, człowiek ten jest żywem i obmierzłem wcieleniem tej części arystokracyi miejskiej i przemysłowej, *człowieka łapigrosza*, cynicznego spekulanta, bez serca, bez sumienia, któryby stawił na zwyżkę lub zniżkę śmierć swej matki, gdyby śmierć jego matki miała wpływ na kurs pieniędzy".

„Przystąpmy do biografii znakomitego pana barona: Andrzej Tripeaud, syn masztalerza w oberży"...

W tej chwili otworzyły się drzwi na oścież, a lokaj oznajmił:

— Pan baron Tripeaud.

Dalszy ciąg nastąpi.

biedni, osoby, które mogłyby się stać ciężarem dla państwa, osoby nawiedzone zaraźliwemi chorobami, prostytutki, poligamiści, przestępcy, niebezpieczni dla państwa i t. d., jako też robotnicy kontraktowi.

Nowe przepisy wyłączają od wstępu osoby, którym udowodnić można świadectwem lekarza, że są cieleśnie osłabione i niezdatne do zarobkowania; osoby, które podróży nie opłaciły z własnej kieszeni.

Dzieci niżej lat 16-stu, które nie jadą w towarzystwie obojga rodziców, matki lub ojca, mogą być tylko za dokładnem zbadaniem „Secretary of Commerce and Labor" i po zezwoleniu tego sekretaryatu dopuszczone do wylądowania w Stanach Zjednoczonych. Także osobom, które w jakibądź sposób szkodliwemi dla interesów robotniczych okazać się mogą, można zabronić wstępu do Stanów Zjednoczonych.

Z KRAJU.

Z Zakopanego piszą nam: *Wiosna. — Krach królewski. — Wojna wyborcza).* Przydługa zima sprawiła, że dopiero w maju po stopnieniu śniegów przyszedł zwykły wiatr halny, ale nie wiele szkód porobił. Górale ogromnie sobie wiosnę chwalą. Już przez wiele lat nie mieli tak pogodnego czasu do robót w polu, które nie są opóźnione, gdyż nigdy się wcześniej nie odbywają. Dopiero teraz, jak corocznie, zaczynają sadzić ziemniaki, a siano stoi prześliczne. Na zboczach wirchów leży jeszcze śnieg dużemi stajaniami, a głęboki na 2 i 4 metry. Do Morskiego Oka jest jednak droga dobra i schronisko Bauera jest już otwarte; Morskie Oko jest jeszcze przy brzegach zamarznięte. Najpiękniejsza pora wogóle jest w maju i w czerwcu. Szkoda, że turyści z niej nie korzystają; była dopiero jedna gimnazyalna wycieczka. Gości jest nie wiele po willach, a po hotelach ledwo po kilku. Hotel „Morskie Oko" buduje łazienki, cztery pokoje z wannami, parnię i tusze. Ruch budowlany jednak mały, gdyż zima sprawiła, że cegielnie w N. Targu, w Żywcu nie mogły porobić zapasów; cegieł tysiąc kosztował tu już 42 koron — teraz znowu 68 koron!

Gdyby się w mieście wydarzył taki rozgałęziony i zawikłany krach, jaki tu wyprawili Króle, toby o takiej sensacyi telegramy po świecie latały. Już to każdego roku temperament góralski spowodowuje albo ciężkie awantury amorowe, albo jakie inne klęski. Królów jest tu cały szczep, a jeden szczególnie był magnatem, miał warsztat ślusarski, kilka dużych domów dla gości, dom w Makowie, budował wille i sprzedawał ogromnie zyskownie. Naraz syn jego Jasiek zniknął, do Ameryki, ale z żoną z dzieckiem i z ruchomościami. Odwiózł go na kolej nic nie wiedzący stryj, bo Jasiek niby do Makowa jechał. I cóż się pokazało? Domy i grunta były na niego zapisane, jeden z nich „Dom zdrowia" sprzedał i pieniądze schował. Jako wielki posesyonat pozaciągał wielkie sumy na weksle z różnemi podpisami i prawdziwemi i podrobionemi. Pieniądze zabrał, zostawił długów przeszło **120.000 koron** — i świsnął. Jednym z powodów była piękna okoliczność, że w dwóch procesach sąsiedzkich złożył fałszywą przysięgę i miał na karku dwie karne sprawy. Majątek pójdzie na licytacyę i przyniesie, jak mówią może do 80.000 kor., a 40.000 kor. muszą zapłacić żyranci wekslowi. Główni poszkodowani są stryj, Stanisław Król, który zbiega i brata swego przeklina, a żydzi odrazu mu powozik i konie zabrali, kasy zaś wypowiedziały mu kredyt, jak wogóle wskutek tej sprawy kredyt dla górali został zamknięty. Dalej są poszkodowani dr Danielak, o czem na wiecach tutaj złośliwie rozprawiano, Jędrzej Giewont i inni. Szczególnie dotknięty został jeden gospodarz z Kościelisk, który sobie tu przy ul. Sienkiewicza kupił grunt i zaczął budować dużą willę. Nie dokończył majątek jego pójdzie na licytacyę; możnaby o tej sprawie tom cały napisać!

Wojna wyborcza srożyła się tu, jak w mieście. Na plakatach naliczyłem kandydatów 9! wszyscy rozumni ludzie żalą się ogromnie i wprost przeklinają utworzenie okręgów dwuposłowych i wybory proporcyonalne. Powinno to być pierwszą czynnością Koła polskiego w Wiedniu: wnieść nowele zmiany tych arcyskomplikowanych wymysłów, które w praktyce wszędzie na złe nam wyszły, a dla ludu wiejskiego są wielką stratą czasu. Socyaliści w parlamencie zwalczali te postanowienia; teraz pewnie bronić ich będą.

Romans wiosenny.

Vorrei morir nella stagion' dell' anno.

Ach, umrzeć chcę,
Ach, umrzeć w takiej porze,
Gdy kwiatów woń
Upaja swą pieszczotą,
Kołysze się
Wśród pól zielone zboże
Na srebrną toń
Z lazurów kapie złoto...
Ach, umrzeć chcę,
W kwiecistym spocząć grobie,
Lub — kochać Cię
I żyć — i żyć przy Tobie!

Ach, umrzeć chcę
W słoneczny ranek wiosny,
Gdy pośród bzów
Słowicze słychać łkania,
Gdy duch się rwie
W upojeń świat miłosny,
Stęskniony znów,
Spragniony znów kochania...
Ach, umrzeć chcę,
W kwiecistym spocząć grobie,
Lub — kochać Cię
I żyć — i żyć przy Tobie!

Ach, umrzeć chcę
Na pełnej kwiatów łące,
Gdzie strumień gra
Melodyę nieskończoną...
Jak gwiazdy dwie
Twe oczy kochające...
Z nich perła-łza
Niech spadnie na me łono...
Ach, umrzeć chcę,
W kwiecistym spocząć grobie,
Lub — kochać Cię
I żyć — i żyć przy Tobie!

Ach, umrzeć chcę,
Gdy pachną wiosny kwiaty,
Jak pielgrzym, iść
W ich woni w kraj daleki...
Niech usta me
Przysłonią róż szkarłaty,
Akacyi kiść
Niech spadnie na powieki...
Ach, umrzeć chcę,
W kwiecistym spocząć grobie,
Lub — kochać Cię
I żyć — i żyć przy Tobie!

Selim.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 28 maja 1907.

Restauracya Wawelu. Wczoraj rano o godzinie 10 zebrał się na zamku komitet restauracyi Wawelu, z przewodniczącym marszałkiem kraju hr. Badenim na czele. Obecni byli wszyscy członkowie komitetu, między nimi i namiestnik hr. Potocki. Przedmiotem obrad były dalsze prace około odnowienia Wawelu.

Ankieta turystyczna. W sali konferencyjnej Dyrekcyi kolei państw. odbyła się wczoraj o godz. 10 rano narada w sprawie ustalenia zniżek dla ruchu turystycznego na kolejach państwowych w Galicyi, oraz zapobieżenia nadużyciom w korzystaniu z tych zniżek. Obecni byli reprezentanci trzech dyrekcyj kolei państwowych w Galicyi, reprezentanci gminy Kraków, delegaci krajowego Związku turystycznego, Tow. tatrzańskiego itd. Obrady zagaił dyr. Horoszkiewicz, w dyskusyi zabrał głos pierwszy dr Lisiewicz. Obrady trwały do godziny 12 w południe.

Rozszerzenie dworca kolejowego w Krakowie. W niedzielę wieczorem przybył do Krakowa baron Banhans z urzędnikami ministeryum kol. pp. Prinzem i Moravem, celem wzięcia udziału w konferencyi w sprawie rozszerzenia dworca w Krakowie. Uczestnicy konferencyi zwiedzili teren, na którym ma stanąć nowy dworzec, poczem udali się do Izby handlowej, gdzie w wielkiej sali odbyły się narady. Wzięli w nich udział wspomniani wyżej delegaci z Wiednia, prezydyum Izby handlowej, delegaci dyrekcyi kolei państw., dyrekcyi budowy dróg wodnych, prezydyum miasta oraz radny p. Beringer.

Przeniesienie targu. Z powodu, że na piątek przypadają ściślejsze wybory z okręgu Kraków-Podgórze-Wieliczka-Dobczyce, targ piątkowy przeniesiony został na sobotę, a to dlatego, aby wyborcy, którzy w piątek przyjeżdżają na targ, nie byli pozbawieni możności głosowania. Zazwyczaj targ piątkowy przenosi się z piątku na czwartek, w tym tygodniu jednak we czwartek jest uroczyste święto Bożego Ciała, targ więc musiano przełożyć na sobotę.

Komitet obrony abonentów telefonów, odbył w sobotę dnia 25-go maja b. r. posiedzenie pod przewodnictwem radcy p. Henryka Schwarza i uchwalił: 1) zapytać komitet wiedeński i pragski o stan i widoki dotychczasowej akcyi obronnej: 2) wezwać abonentów telefonicznych w Krakowie do nadsyłania deklaracyi wypowiedzenia telefonów z dniem 30 czerwca b. r.: 3) zwołać w połowie czerwca powtórnie wiec abonentów, któremu komitet przedłoży obecny stan sprawy i zażąda dyrektywy, co do dalszego działania.

Stosownie do powyższej uchwały, komitet wzywa niniejszem wszystkich abonentów, którzy stanowczo są zdecydowani wypowiedzieć telefony w dniu 30-go czerwca (ostateczny termin) o nadesłanie odpowiedniego zawiadomienia najdalej do dnia 10-go czerwca b. r. na ręce p. Henryka Schwarza (ul. Grodzka l. 13). — Ze zgłoszeń tych zrobi komitet użytek tylko w tym razie, jeśli cyfra ich będzie tak poważną, że akcyi może zapewnić powodzenie.

W sprawie święcenia niedzieli u rzeźników. Pomimo, że na zgromadzeniu cechu jednogłośnie wszyscy majstrowie zgodzili się na zamykanie sklepów z mięsem w niedzielę, młodzież rzeźnicza, której cech, jakby nie dowierzając swej własnej sile, poruczył czuwanie nad przestrzeganiem tej uchwały, napotyka ustawicznie na przeszkody ze strony tychsamych pp. majstrów, którzy się na święcenie niedzieli zgodzili. W ostatnią niedzielę np. otworzył swą jatkę p. Antoni Dobrzański, mający sklep w jatkach dominikańskich l. 18. Gdy młodzież, czuwająca nad święceniem niedzieli, zwróciła mu uwagę na niestosowność jego postępowania, które z jednej strony korrumpuje innych majstrów, z drugiej zaś strony rozgorycza młodzież rzeźniczą, p. Dobrzański obsypał ich gradem wyzwisk, zapowiadając, że w każdą niedzielę będzie sklep otwierał. Jakiekolwiek wobec święcenia niedzieli zajęłoby się stanowisko, to fakt, że jeden z majstrów otwiera sklep, gdy wszyscy inni, nawet żydzi i majstrzy poza rogatkami mają sklepy pozamykane, musi każdego oburzyć i wymaga publicznego napiętnowania. P. Dobrzański, jako członek „Sokoła", tembardziej nie powinien łamać ogólnej solidarności.

Wśród czeladzi rzeźniczej panuje z tej przyczyny rozgoryczenie, które pp. majstrzy w swoim własnym interesie powinni usunąć. Nad przestrzeganiem cechowej uchwały powinien czuwać cech majstrów, a nie czeladź. Nie przypuszczamy zaś, aby cech nie miał na tyle siły, by pilnować przestrzegania swych uchwał. Mamy nadzieję, że sam Wydział cechu, który tak życzliwie przyjął żądanie czeladzi, dotyczące święcenia niedzieli, postara się o to, aby na przyszłość zapobiedz podobnym wypadkom, które demoralizują zarówno młodzież, jak i bardziej chciwych zysku majstrów.

Ze afer pocztowych. Około uporządkowania służby, zapewnienia prawidłowego funkcyonowania urzędu pocztowego Nr. 2 na dworcu w Krakowie, jakoteż znacznej liczbie podlegających temu urzędowi poczt ruchomych przedewszystkiem zapomocą skutecznych starań o znaczne pomnożenie personalu, od dwóch lat nie małe zasługi położył obecny dyrektor p. Leopold Korytowski. Nominacya jego była następstwem właśnie tych zasług, a przyjęto ją ze szczerem zadowoleniem, zaś w kołach bezpośrednio interesowanych nawet ze szczerą radością. Nowy dyrektor potrafił bowiem zjednać sobie ogólne uznanie i szacunek u podwładnego mu personalu, jako wzór przełożonego, ożywionego uczuciami koleżeńskiemi, pełnego taktu, sumiennego i gorliwego. Dowodem tego przywiązania i sympatyi, jaką się p. Korytowski cieszy u swoich urzędników, był bankiet, jaki na cześć jego urządzili w niedzielę w lokalu klubu pocztowego urzędnicy pocztowi z urzę-

Z teatru.

Miłość.

(Komedya towarzyska w 4 aktach, napisał Antoni Potocki).

Sztuka, której tytułem jest „miłość" ma w sobie odrazu pewne coś, które autora zobowiązuje. Wysunięty tu jest na czoło t. z. problem, a widz oczekuje mniej lub więcej ciekawego dotknięcia względnie oświetlenia go. Jeśli się znajdzie taki, któryby zapragnął rozwiązania zagadki, możnaby mu odpowiedzieć, że rozwiązanie takie nie jest koniecznie rzeczą dramaturga. Wystarczy, jeżeli auter wydobędzie z ogólnego bilansu zjawisk kilka kategoryj, jeżeli je spiącze tak jak potrzebował, jeśli je zabarwi swem przemyśleniem, swą indywidualnością i zaprowadziwszy słuchacza tam, dokąd zamierzał, powie mu między wierszami: „a teraz proszę, myśl dalej sam — jak ci się to wszystko wydaje?"

Definicye rzeczy najprostszych są najbardziej kulawe. Co to jest miłość? co to jest życie? Kusiło się o nie tylu psychologów, tylu filozofów. Może być tyle miłości, ile ludów zamieszkuje ziemię, może być tyle na ile kast podzielisz społeczność — i może być tyle ilu jest ludzi o zdolności wyniklłiwego myślenia, ilu jest nawet ludzi niemyślących. Jeżeli zatem jest tyle problemów w problemie, to może niema problemu.

W każdym jednakoż razie tanim kosztem, lub najbardziej dowcipną teoryjką nie umorzysz widzu, tej kwestyi. Jeśli cię ciekawił kiedyś Michelet, Mantegazza, Boelsche, może i Dufour i tak wielu innych, to możesz sobie powiedzieć: „teraz posłucham uważnie, co mi sztuka powie nowego".

Sztuka otóż ma w nagłówku klauzulę: komedya towarzyska. Jest to zrazu trochę niejasne — albo się spodziewasz sztuki konwersacyjnej, albo *milieu* t. z. towarzystwa. A jeśli uważamy, że tylko „towarzystwa" konwersują, to obiecujemy sobie jednego i drugiego.

Wejdźmy atoli obces do salonu na wilegiaturze, gdzie kawalerowie, damy, mężatki i dziewice rywalizują *dans les propos du gai savoir.* Tu pokazał nam autor causeurów bardzo zręcznych, dowcipnych, pełnych smaku i poloru. Dlatego, jakkolwiek sama linia akcyi jest nikłą i jakkolwiek pomysły literackie autora nie wytrzymują perspektywy teatralnej, to jednak rzecz cała ma na sobie szlachetne piętno kultury i refleksyi.

Jest w tym salonie tedy, w tej rzekłbym oranżeryi miłosnej, kwiat pierwszy i pierwszorzędny, pani Tola (miłość nie erotomanki, rozwiązująca kwestyę trójkąta nie wyjazdem do Ostendy, ale rzuceniem męża dla innej miłości... legitymnej, do czego skutkiem lowelasowstwa Zborowskiego nie dochodzi) — jest panna Madzia, (bardzo zaawansowana krówka na łące flirtu) — jest pani Julia, dama, kochanka ongiś Zborowskiego, (robiąca *amor lesbicus* celem odciągnięcia Toli od swego byłego adonisa) — jest malarka, także ofiara tego samego (miłość wzgardzona, odradzająca się atoli w krynicy czystej, spokojnej duszy) — jest gość hrabina (trójkąt *lege artis*) — jest gość, dama z towarzystwa, (także trójkąt, ale brawujący pozory i otoczenie) — i są wreszcie panowie, pomiędzy którymi prym wiedzie Zborowski, ogrodnik na cudzych grządkach, muzyk wiolinczeli i serc kobiecych.

Ogniskiem akcyi jest pani Tola, piękna żona zazdrosnego męża. Rozumie ona dobrze i analizuje całe otoczenie, ale jest kobietą „no!... jest kobietą" i potrafi być inną od innych, skoro przekonawszy się o zamiarach Zborowskiego, wskazuje mu bajecznie drzwi i każe mu na drogę poświecić. Postradawszy uczucie miłości dla męża (zazdrość), a następnie do Zborowskiego (donżuanerya) — zostaje sama na wzniosłym trójnogu smutnego dylematu. Szkoda tylko, że wyprawiając Zborowskiego wychodzi sama do przyległego pokoju, by znowu wrócić na proscenium i usiąść plastycznie dla widowni przy finalnem zapadaniu kurtyny.

Sztuka ta jest debiutem scenicznym głośnego krytyka i literata. Nie wątpię, że autor sam dostrzegł w ogólnej próbie premiery wiele ciekawych misteryów teatralności. Nie roszcząc sobie pretensyi mentorowania cenionego pisarza chciałbym na parę drobiazgów zwrócić uwagę. Akt pierwszy zaczyna się po scence małżeńskiej, której nie byliśmy świadkami." Tego robić nie wolno. Widz nie wierzy autorom na słowo, on musi być zawsze świadkiem akcyi, aby mógł brać sympatyczny udział w konsekwencjach. Dalej pomysł rozszczepiania dyalogu w ten sposób, że jedna para ludzi mówi głośno, a druga tuli się do kąta, aby nie słyszeć co się o nich mówi i lukę wypełnia niemą grą, dla aktora w takim wypadku zawsze niepożądaną — jest mniej bezpieczny i mniej pożądany.

Autor użył go w akcie dwa razy, przestawiając nawet interlokutorów. Musiał też, jak sądzę, sam zdawać sobie z tego sprawę, usprawiedliwił bowiem jeden taki dwu-dyalog *cichą* dysputą o „Śniegu" Przybyszewskiego — co się wcale nie usprawiedliwiało. Dalej finale aktu, zwłaszcza pierwszego, musi dawać albo jakiś silny, nowy zwrot w akcyi, przygotowany już ekspozycyą, albo, jeżeli autorowi rozchodzi się po prostu o przecięcie dramatu w chwili najmniej teatralnej, w takim razie musi się to zrobić zręcznie, ukrywając wysiłek lub też pretensyonalność. Inaczej szczegół taki n. p. jak „wsadź te kwiaty do wody" — niczego nie powie, (choć mógłby być dobrym w noweli), a widz się rozczarowuje. O wartości figur epizodycznych, dających audytoryum tak zawsze (w *komedyi* przecież) pożądany ochłap śmiechu, mógł się autor, niestety, sam przekonać.

Wreszcie jeszcze jedno: w komedyi towarzyskiej nie powinno się słyszeć zwrotów, jak: „czas na pociąg", „tak mi lepiej na oczy", „przetragerować życie", „iść na miasto".

Ideę swej sztuki sprecyzował autor najjaśniej w akcie trzecim, zrobionym najlepiej i najśmielej. Tu też wystąpił rysunek adwokata Pazikowskiego tak wyraziście, że poza teoryą mecenasa (miłość sport, miłość funkcya, miłość fach = arystokracya, burżoazya, zarobkowanie) — prześwieca fawor autora.

Wystawiono „Miłość" bardzo starannie; wyreżyserowano ją, z wyjątkiem kilku szczegółów, nienagannie.

Tola pani Przybyłko, była nie rolą, ale żywą, ciepłą indywidualnością, sięgającą na wyżyny najwyższej prawdy artystycznej. Julia p. Juremi, postawiona już przez autora bardzo ryzykownie, mogąca każdej chwili wywołać wręcz przeciwne wrażenie, niż autor pragnął, utrzymała się dzięki bardzo powściągliwej grze i dyskretnemu akcentowi zmysłowości, w granicach umiejętnie i wykwintnie ztonowanej jaskrawości. Pani Arkawin, malarka, stworzyła postać doskonałą w każdym szczególe — jej wejście na bal, (poza, prześliczna toaleta, fryzura).. było po prostu kapitalne

Nadzwyczajny, bezpłatny Dodatek do „NOWIN“.

2 Cena Numeru wszędzie Centy (4 halerze).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie, zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K, już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 8 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupezye.

Administracya „NOWIN“: ulica Zacisze L. 7, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, ul. Zacisze L. 7, Tel. 512, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin“ poranna w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 512) od godziny 9 rano do godziny 8 wieczorem w biurze przy ul. Zacisze 7, Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W poniedziałki i dni poświąteczne „Nowiny“ wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.

Oczyśćcie dom ze śmieci!

Obywatele wyborcy
z powiatów krakowskiego, podgórskiego i wielickiego!

Sytuacya wyborcza w powyższym okręgu nie przestaje być **groźną**. Według urzędowego zestawienia głosów rezultat ponownego głosowania przedstawia się, jak następuje:

Wójcik	7753,
Klemensiewicz	5547,
Dr Bujak	5466.

Rozstrzelonych było głosów 508.

Wobec tego rezultatu wybór Wójcika przy trzecich ściślejszych wyborach w dniu 31 maja uważać można za zapewniony; o mandat drugi stoczy się walka między nadradcą Bujakiem a socyalistycznym obibokiem.

Socyaliści wobec definitywnej klęski pna Daszyńskiego w Białej, skoncentrują teraz wszystkie swoje siły w okolicach Krakowa, aby w podmiejskich gminach dopomódz Klemensiewiczowi do uzyskania mandatu. Sztab socyalistyczny w Krakowie **zorganizował nowe bandy agitatorów i rozesłał je po powiecie.** Po przedmieściach, po Grzegórzkach, Ludwinowie, Zakrzówku, Dębnikach, Dąbiu włóczą się **szajki pałkarzy** i próbują **terorem**, groźbą **wybicia szyb** i t. p. **odstraszyć** obywateli od głosowania. Chłopów starają się obałamucić najrozmaitszemi wieściami, np. rozgłaszaniem kłamstwa, że Wójcik lub Bujak są już wybrani... Socyaliści wprowadzili to w ruch cały swój aparat agitacyjny, którym tak umiejętnie umieją władać i nie cofają się przed żadnym środkiem, przed żadnym **gwałtem** i przed żadnym **fałszem**, aby tylko zwyciężyć w powiecie.

Nie chodzi im zgoła o to **zero**, jakiem jest ich kandydat Klemensiewicz, lecz chodzi im o to, aby mogli w parlamencie się pochwalić, iż przynajmniej

poza rogatkami Krakowa powiewa czerwony sztandar!

Obywatele wyborcy z okolic Krakowa! Nie lękajcie się teroru, lecz **śmiało**, po obywatelsku, **przeciwdziałajcie** agitacyi wichrzycieli! Zobaczycie, że szajki socyalistyczne, grasujące po gminach, natychmiast spuszczą z tonu, gdy zobaczą, że na ich ujadanie obywatelstwo nie zważa, lecz zwartym szeregiem zdąża pod sztandar narodowy. Byłoby **hańbą** dla okolic Krakowa, serca polski, gdyby mandatu poselskiego zdołało się dorwać jakieś zero socyalistyczne.

Spełnijcie obywatelski i narodowy obowiązek! Spogląda na Was stary Kraków, który zarazę przewrotu wymiótł już po za rogatki. Teraz na was kolej, obywatele!

Oczyśćcie dom ze śmieci!

Obywatele Wyborcy!

Zwycięstwo narodowe w okręgu krakowsko-podgórsko-wielickim jest zupełnie pewne, jeśli się zgodnie za ręce weźmiemy. Przy głosowaniu w dniu 31 maja wybrani będą posłami ci dwaj kandydaci, którzy otrzymają największą ilość głosów: tymi posłami będą Wójcik i radca Franciszek Bujak. Wszyscy obywatele, którzy przy drugich wyborach zaniedbali obowiązku głosowania, powinni w dniu 31 maja wypełnić kartę nazwiskiem

Radcy Franciszka Bujaka

Także 300—500 tych obywateli, co poprzednio oddali głos Wójcikowi, powinni teraz z obywatelskiego zrozumienia sytuacyi głosować na radcę Franciszka Bujaka, bo mandat Wójcika jest zupełnie pewny (Wójcik ma 2300 głosów więcej od Klemensiewicza), zaś mandat Bujaka jest przez socyalistów zagrożony.

A chodzi nam nie o zwycięstwo kilkudziesięciu głosami, ale o tryumf narodowej sprawy i imponującą większość dla drugiego narodowego kandydata.

Do Was, żony, matki i siostry

pp. Wyborców,

zwracamy się w ostatniej chwili z usilną prośbą o przeciwdziałanie zgubnej agitacyi socyalistycznej, która jak zaraza szerzy się po powiecie i wciska się wszędzie. Kobiety Polki i Obywatelki, wpływajcie na waszych mężów, braci i synów,

1) aby spełnili obowiązek głosowania,

2) aby oddali głosy kandydatowi **narodowemu**, a tym jest wobec niewątpliwego wyboru Wójcika, **radca Franciszek Bujak**.

Niebezpieczeństwo, że przy wyborach w dniu 31 maja zwyciężyć może kandydat socyalistyczny, jest **groźne** i trzeba, aby wszyscy obywatele, czujący narodowo, tym razem poszli do urny. Socyaliści bowiem wytężyli wszystkie siły, aby swojemu kandydatowi dopomódz do zwycięstwa i próbują **gwałtami** odstraszyć obywateli od głosowania. Kobiety Polki, **nie lękajcie się teroru** dla waszych mężów! Czerwone bandy wyjców, niepokojących nocami okolice Krakowa i Podgórza, przypominają sforę małych piesków, bardzo hałaśliwych, a skaczących do łydek wtedy tylko, gdy widzą, że napastowany się cofa z obawą. Niech-no jednak podejdzie ku nim śmiało, a zgraja pierzchnie ze skowytem...

Kobiety, Obywatelki! **Na waszych mężów w tym tygodniu patrzy cały Kraków**, ufając, że spełnią swój obowiązek. Dopilnujcie, aby żaden nie pozostał w domu, ale aby każdy poszedł głosować na kandydata narodowego. Bezprzecznie te trzykrotne wybory narażają głosującego na wielką stratę czasu, ale trzeba coś poświęcić dla dobra ogółu i zdecydować się — w imię dobrej sławy powiatu — jeszcze raz na trud pójścia do urny. Każdy głos ma znaczenie, bo socyaliści wszyscy pójdą głosować.

Kobiety, Obywatelki, **strzegące ogniska domowego, dobrych obyczajów, wiary i tradycyi ojców**, rozważcie, jak **zgubną** pod każdym względem jest **działalność socyalistów**, jaka demoralizacya, jakie bałamutne, przewrotne głupstwo kroczy wszędzie śladami czerwonych agitatorów. Pod wpływem mrzonek socyalistycznych rozluźniają się węzły rodzinne, **zanika poszanowanie wiary**, szerzy się **rozwydrzenie**, prawdziwie „międzynarodowe“, bo zupełnie sprzeczne z duchem narodu, z zasadami polskich poetów i myślicieli...

Kobiety, Obywatelki! i wy w dziele wypierania zarazy z Galicyi weźmijcie udział i bądźcie waszym mężom i braciom podporą w walce z wrogiem!



Czerwony Klimuś lezie po drabinie.

Pan Klemensiewicz wspina się po mandat. Gwałtu! Drabinie brak szczebli! Darmo socyałki pchają go z tyłu, pan kandydat szpetnie zleci na łeb!

Chłop z pod Krakowa: Kaś ta wloz, cerwony Klimusiu? Nie dla psa kiełbasa! nie dla ciebie mandat, cerwony smyku!

Albośmy to jacy tacy!

Albośwa to jacy tacy,
Chłopcy krakowiacy!

Na nas patrzy Polska cała,
Bo my są narodu chwała!
Przecie chłopy my na schwał!
Komuby się krakus dał?

Albośwa to jacy tacy,
Chłopcy krakowiacy!

Kogóż posłem wybierzemy,
Posłem z tej krakowskiej ziemi?
Chłopy, dyć nos przecie siła,
Nam ojczyzna, wiara miła!

Jest czerwony socyalista —
A niechże go porwie trzysta!
Pcha się to, jak pluskwa jaka,
Do chłopa, do krakowiaka!

Nadaremnie, szkoda trudu,
Socyał nie jest synem ludu!
Posłem chłopskim — krakus szczery,
A nie czerwone przechery!

Socyał wkradł się niby wąż
Do chłopa, do krakowiaka!
Głosujmyż jak jeden mąż
Na Wójcika i Bujaka!

Albośwa to jacy tacy,
Chłopy krakowiacy!

Uczmy się nawet od socyalistów!

Uważamy socyalistów za szkodników, za wrogów Ojczyzny i Kościoła, za demoralizatorów społecznych, za egoistyczne kanalie — i kto trzeźwo patrzy na ich postępowanie, ten nie odmówi słuszności naszemu sądowi o nich.

Ale z tem wszystkiem trzeba podziwiać ich karność i sprawność, z jaką służą swojej sprawie. Gdybyśmy w równym stopniu te ich zalety posiadali, socyaliści niemieliby co robić u nas. My ich przewyższamy liczbą i górujemy nad nimi przekonaniem w dobrą sprawę naszą, oni zaś przewyższają nas karnością i zapałem partyjnym. Prawda, że jest jeszcze jedna rzecz, w której my im nie dorównamy: ich niesumienność, ich podłość, ich gra na najgorszych instynktach ludzkich, ich fanatyzm w tępieniu wszystkiego, co jest podporą religii i narodowości naszej. Ale te zalety chętnie zostawiamy socyalistom.

Zwycięstw w Galicyi socyaliści odnieśli bardzo mało. Palców jednej ręki potrzeba, aby je policzyć. Ale mimo to pyski mają pełne. Mandatów nie zdobędą, ale wskażą na moralne zwycięstwo, jakie odnieśli. Dowodzić będą, że stosunek ich głosów do naszych, jest w gruncie rzeczy tryumfem ich sprawy. I pod tym względem będą mieli poniekąd racyę.

Bo ręczyć można, że z głosów socyalistycznych nie braknie ani jednego w urnie wyborczej. Z ich ludzi każdy spełni swój obowiązek. Będzie to przegląd ich armii bez maroderów.

A my? Kogo braknie w tej walce, to pewnie naszych. Lekceważenie, niedbałość i lenistwo nasze sprawią, że w dniu 31 maja tysiące z nas nie stawią się, aby oddać swe głosy na narodowych kandydatów. Jedni pójdą do szynku, aby tam należycie przygotować się do aktu wyborczego i nie będą już mieli siły, aby na dziesięć minut oderwać się od kufla i kieliszka — inni pomyślą sobie, że „ten jeden głos nic nie robi" — a iluż to zostanie w domu, nie próbując się nawet wykręcić przed własnem sumieniem!

Więc mandaty socyalistów policzone będą na palcach jednej ręki. Ale nie bez przyczyny ogłoszą się mimo to za zwycięzców i z lekceważeniem patrzeć będą na nas, na obrońców sprawy narodowej, którym karczma, obawa przed terorem panów „towarzyszy", niechęć do polityki w ogóle lub roboty domowe przeszkodziły w spełnieniu ich obowiązku!

Czerwone baranki między sobą.

Pomimo szumnych zapowiedzi, jakie się pojawiają w „Naprzodzie", pomimo orędzi, że p. Daszyński o mandat wcale się nie ubiega, okazuje się jednak, że p. Daszyńskiemu o mandat bardzo chodzi. Zachodzi nawet podejrzenie, że te powściągliwe orędzia mają jeno na celu to, aby agitacya, przeciw socyalistom skierowana, nie wzmagała się w okręgach, w których socyalistyczni kandydaci mają jakie takie szanse wyboru. Upadek w Białej nie powstrzymał, zdaje się, menerów partyi socyalistycznej od stawiania kandydatury „nieśmiertelnego" Ignaca gdziekolwiek, byleby tylko Daszyński wszedł do parlamentu. A okazało się, że Daszyńskiemu chodzi głównie o to, aby się mógł nadal szczycić tem, że jest „posłem ziemi krakowskiej".

W niedzielę po południu odbyła się w redakcyi „Prawa ludu", wydawanego przez p. Klemensiewicza, narada mężów zaufania z okręgu wiejskiego Kraków-Podgórze-Wieliczka-Dobczyce. W obradach wzięli udział pp. Daszyński i Klemensiewicz. Jak się dowiadujemy z wiarygodnego źródła, na posiedzeniu tem p. Daszyński, przedstawiwszy trzeźwy pogląd na sytuacyę wyborczą we wspomnianym okręgu, zaznaczywszy dobitnie wątpliwe już dzisiaj szanse Klemensiewicza, prosił go, aby odstąpił od kandydowania na rzecz jego t. j. Daszyńskiego. Wódz socyalistów krakowskich wykazywał, że urok jego nazwiska zdoła mu wywalczyć mandat, który dla Klemensiewicza jest prawie stracony.

Ale wtedy dopiero okazało się, że w partyi główną rolę odgrywają także prywatne ambicye i ambicyjki. P. Klemensiewicz bowiem mimo nalegania oświadczył stanowczo, że kandydatury zrzec się nie myśli. — „Jak padnę, to z woli ludu, a nie z woli jednostki" — miał się wyrazić pan Klemensiewicz.

Zgromadzenie skończyło się podobno rezolucyą, popierającą kandydaturę p. Klemensiewicza. Należy się jednak bądź co bądź mieć na baczności, bo p. Klemensiewicz może się da przekonać i w ostatniej chwili zrzeknie się kandydatury na rzecz **Daszyńskiego**, który, jak wiadomo, jest znany w powiecie i może ściągnąć na siebie znaczną liczbę głosów. Możliwe to jest tembardziej, że socyaliści zasypali poprostu wszystkie wsie agitatorami, którzy w ostatniej chwili, jako wprawieni w swojem rzemiośle, zapomocą namów, gróźb a nawet terroru, mogą dla Daszyńskiego dużo zrobić.

Ogniem i pałką!

W miarę jak szanse socyalistycznego kandydata w okręgu wiejskim Kraków-Podgórze z dniem każdym słabną, wzmaga się terror ze strony agitatorów socyalistycznych, których sztab partyi rozesłał całe hufce. Agitatorzy ci, złożeni z indywiduów z pod ciemnej gwiazdy, nie przebierają w środkach, byle tylko sterroryzować ludność.

Wspominaliśmy już w poprzednim numerze „Nowin", jaki terror wywierają socyaliści na Zakrzówku. Włóczą się tam bandy podejrzanych indywiduów, którzy groźbą i pałkami chcą wymusić głosy na swego kandydata. Zaiste, pięknie strzeże „Naprzód" czystości wyborów, o której tyle mówi w każdym numerze.

A jak dobitnie agitują panowie socyaliści, tego dowodem onegdajsze pobicie wójta Michny z Płaszowa. Michno leży dzisiaj ciężko chory, a według orzeczenia leczącego go doktora, nie będzie mógł wstać wcześniej, jak za miesiąc. Tak się szanuje wolność przekonań i swobodę głosowania!

Jednak pałki i odgrażanie pałkami nie były widocznie ostatniem słowem agitatorów socyalistycznych. Posunęli się oni do tego, że dzisiaj zaczynają grozić ogniem. Onegdaj banda takich agitatorów w Pychowicach oświadczyła chłopom, że gdyby w Pychowicach choć jeden głos padł na Wójcika lub na Bujaka, to oni całą wieś z dymem puszczą. W ten sposób terroryzuje się ludność na wsi. — Fizyognomie bandytów socyalistycznych kazały przypuszczać, że groźba ta nie jest czczym frazesem, a skutek był taki, że w sobotę 30 gospodarzy zaasekurowało swoje domostwa w obawie, że bandyci mogą spełnić groźby.

Oto jaskrawe obrazki z agitacyi socyalistów. Chcą oni za wszelką cenę wydrzeć ludowi mandat z ziemi krakowskiej, a że widzą, jak im się grunt z pod nóg usuwa, nie cofają się przed niczem. Ogniem i pałką chcą wojować, ogniem i pałką manifestują swobodę głosowania i wolność przekonań.

Uważajmy, Krakusy!

Teraz chłopu wszyscy radzi,
Każdy mu basuje, kadzi,
A jak chłopa gniecie bieda,
To mu wtedy nikt nic nie da.

Teraz to przed wyborami
Socyał się przyjaźni z nami;
Kiedy mamy oddać głosy
Każdy jest brat, choćby bosy.

Dziś ci, co się chłopem brzydzą,
Co to chłopów nienawidzą,
Lamentują dziś nad nami,
Choć są socyalistami!

Oni chcą podzielić ziemię
I rozpędzić chłopskie plemie,
Chcą ślub dawać na trzy lata
I bez księdza i bez swata,

Nienawidzą naszej wiary,
Bo czerwone czczą sztandary,
Dziś chcą wydrzeć nam mandaty,
Socyaliści, te paubraty!

Ale Krakus nie jest głupi,
Ładnem słówkiem go nie kupi,
Krakus ludzi se wybierze,
Co go będą bronić szczerze!

Krakus.

Baczność, szanowni Czytelnicy!

Jutro wydajemy ilustrowany dodatek p. t. „Raj w Galicyi, czyli czerwony Klimuś posłem".

Redakcya „Nowin".

Sprzymierzeńcy chłopskiej biedy

czyli

raj socyalistyczny.



Co się stanie z chłopem, gdy socyaliści dojdą do władzy?

Oprócz zwykłej chłopskiej Biedy, dobiorą się do chłopa panowie socyaliści. Chłopie, miej się na baczności, bo cię zduszą! Wydrą ci ostatni grosz, odbiorą ci ziemię i wiarę, abyś był takim biedakiem, jak robotnik w mieście!

Czem jest Klemensiewicz?

Socyaliki, szwendający się teraz po wsiach i urządzający zgromadzenia, próbują wciąż tumanić chłopów i łżą, co się zmieści, aby swojego kandydata upiększyć i chłopom zachwalić.

Na ten przykład opowiadają, że Klemensiewicz jest notaryuszem w Krakowie. Ano jest jeden notaryusz Klemensiewicz w Krakowie, co ma już lat 70, ale to jest prawy katolik i Polak — i tego socyalistycznego Klemensiewicza nawet znać nie chce!

Ten Klemensiewicz, czerwony socyalik, co chciałby chłopom posłować, to młody student, krakowski medyk, co żadnych szkół nie skończył. Stary ojciec jego jest **szlachcicem**, inspektorem kolejowym — a syn nigdy wsi nie widział i chłopa nie znał przed wyborami. Uczył się na doktora, ale egzaminu nie mógł zdać. Więc przystał do socyalistów i — **jak rzep psiego ogona** uczepił się Daszyńskiego. Był jako pomocnik zatrudniony w zakładzie dla leczenia wścieklizny profesora Bujwida, ale stracił posadę i procesował się z Bujwidem, za co przed sądem w Wiedniu dostał **miesiąc kozy**. W wielkim strachu przed kozą, nie mając żadnego zajęcia i utrzymania, czerwony oberwaniec zaczął prosić Daszyńskiego, aby go ratował — no, i socyały pozwolili mu kandydować na posła. Bo socyały myśleli, że chłop głupi, to go łatwo weźmie się na socyalistyczne plewy. Ale chłop nie wróbel — i wie, co myśleć o obiecankach socyalistów! Klemensiewicz, niedowarzony medyk, co szkół nie pokończył, **byłby ładnym posłem chłopskim!** Aż wstyd o tem myśleć.

Radca **Bujak Franciszek** jest **synem chłopskim.**

Klemensiewicz jest synem **szlachcica**.

Radca **Franciszek Bujak** jest człowiekiem pracy i nauki.

Klemensiewicz nic nie umie i żadnych szkół nie pokończył.

Radca **Franciszek Bujak** jest dobrym katolikiem.

Klemensiewicz jest burzycielem wiary.

Radca **Franciszek Bujak** jest człowiekiem niezawisłym.

Klemensiewicz musi słuchać Daszyńskiego i socyalnych żydków, bo to jego panowie.

Radca **Franciszek Bujak** pracował i pracuje dla chłopów i ludzie go szanują.

Klemensiewicz bąki zbija i każdy go ma za hetkę-pętelkę!

Obywatele, wybierajcie teraz!

Nakładem Redakcyi „Nowin". — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.

du na dworcu. W bankiecie wzięli udział: starszy komisarz dyrekcyi poczt ze Lwowa p. Władysław Kowarzyk, komisarz lustrator urzędów ruchomych w Galicyi p. Jakób Salitermann, deputacya z urzędów pocztowych na dworcach we Lwowie i Wiedniu, naczelnicy i urzędnicy in gremio ze wszystkich miejscowych urzędów pocztowych. Główną pocztę reprezentowało liczne grono urzędników z adjunktem p. Munnichem na czele. Dyrektor tego urzędu, p. Maryan Sas Biliński, nie mógł wziąć udziału w bankiecie, musiał bowiem wyjechać na pogrzeb swego brata. Z sekcyi telegraficznej i telefonicznej byli obecni naczelnicy inżynierowie pp. Dutczyński i Stolfa, elew budownictwa Kowalewski i starszy komisarz budownictwa ze Lwowa p. Slapa. Uroczyste to zebranie zaszczycił również swoją obecnością nadinżynier centralnego biura technicznego ministeryum handlu, bawiący obecnie na lustracyi w Krakowie, p. Alojzy Starzlkowsky. Z urzędów nadeszły liczne telegramy, jakoteż od naczelnego dyrektora radcy dw. Seferowicza, od urzędów wiedeńskich oraz przyjaciół i kolegów nowomianowanego dyrektora. Wznoszono mnóstwo toastów na cześć nominata i przybyłych delegatów. Przy dźwiękach muzyki wojskowej 56 pp. bawiono się ochoczo do rana.

Poświęcenie sztandaru katolickiej czeladzi krawieckiej odbyło się w niedzielę w kościele OO. Dominikanów. Po uroczystej wotywie, odprawionej przez przeora konwentu O. Zaczka w kaplicy M. Boskiej Różańcowej, wypowiedział celebrant podniosłe przemówienie i dokonał poświęcenia sztandaru. Ceremonię wbijania gwoździ rozpoczął celebrant O. Zaczek, poczem dopełniały jej chrzestne pary, a mianowicie prezydent Leo z hrabiną Stanisławową Tarnowską, poseł Federowicz z p. Praussową, poseł Staniszewski z hr. Kwilecką, p. Stachowicz z p. Lipczyńską itd. Sztandar, wykonany z ponsowej materyi jedwabnej, ozdobiony haftami, wykonanemi w zakładzie artystycznych haftów p. Pydynkowskiej, ma z jednej strony obraz Matki Boskiej Różańcowej, z drugiej strony zaś herb Polski, Litwy i Rusi.

Wiec kobiet odbył się w niedzielę popołudniu w sali hotelu Kleina, wypełnionej po brzegi rozpolitykowanemi kobietami. Przedmiotem obrad wiecu było zaprotestowanie przeciw pokrzywdzeniu kobiet nową reformą wyborczą, która nie przyznaje prawa głosowania żeńskiej połowie ludzkiego rodzaju. Przewodniczyła p. dr Zofia Golińska. Referaty na wspomniany temat wygłosili p. Kranz i p. Bujwidowa. Po referatach wywiązała się dyskusya, w której prym wodzili socyalistyczni młodzieńcy a la Fensterblau, zyskując oklaski za frazesy, łaskoczące mózgi „wojujących“ kobiet. Uchwalono rezolucyę, dom[illegible] się praw dla kobiet.

Ostrzeżenie. Zarząd I-go Koła Tow. Szkoły lud. komunikuje: Uważamy za konieczne przestrzedz Szan. Publiczność przed dawnym kursorem I. Koła T. S. L. Opidowiczem, obchodzącym lokale publiczne i w arogancki sposób domagającym się datków „na oświatę ludową i Koło akademickie“. Kursor ten, wysokiego wzrostu, ze szpakowatym wąsem, ubrany raz w czarną, to znów popielatą czamarę, obnosi skarbonkę pomalowaną na kolor biało-niebieski. Nie zbiera on wcale składek dla Towarzystwa Szkoły ludowej, z którego przed kilku miesiącami został wydalony za nadużycie zaufania. Kursor Tow. Szkoły lud. obnosi skarbonkę czerwono-białą ze szklannem wiekiem, ubrany jest w czamarę czarną i rogatywkę i nosi siwą brodę. — Z wysokiem poważaniem, za Zarząd I. Koła T. S. L. w Krakowie *L. H. Małecki.*

Z teatru miejskiego. „Safandały“ Wiktoryna Sardou, w których wystąpi po raz pierwszy Ferdynand Feldman, nie były grane w Krakowie od lat trzech. W kilku ważniejszych rolach sztuka otrzymała nową obsadę. Po „Safandułach“ repertuar tygodniowy zapowiada z p. Feldmanem: „Pana Damazego“ (środa), „300 dni“ (piątek), oraz wznowienie dawno niegranej sztuki Gorkiego „Mieszczanie“ (sobota).

Z teatru ludowego. W sobotę wystawił teatr ludowy widowisko p. t. „Bohaterzy z pod Portu Artura“. Kilka luźnych obrazów, osnutych na telegraficznych doniesieniach dzienników o wojnie rosyjsko-japońskiej, stanowi bardzo zajmującą całość, tembardziej, że sztuka ma jedną wielką zaletę: robi dużo huku. Ten huk strzałów armatnich i karabinowych (systemu Mądrzykowskiego) mający imitować okropności wojny, rozlega się w każdym akcie, dzięki czemu przygłusza zupełnie tekst, co również jest zaletą. W akcie trzecim zatopienie „Petropawłowska“ przedstawionem zostało doskonale. Było ognia, huku i dymu podostatkiem. Widowisko całe dzięki bardzo ładnym kostyumom i wiernej charakteryzacyi głównych wodzów obu armij, znanych z pism illustrowanych, podobało się ogromnie. Widownia była zapełniona. Co do bohaterów, to nazwisk ich publiczność musiała się dopiero domyślać, z afisza bowiem nie podobna ich było odczytać (Koruki zamiast Kuroki, Marakow zam. Makarow, Kondratniko zam. Kondratienko i t. d. — składano w drukarni „Głosu narodu“, więc nic dziwnego). „Bohaterzy z pod Portu Artura“ będą mieli powodzenie, już bowiem oba przedstawienia niedzielne wypełniły widownię po brzegi. A bądźcobądź warto to widowisko zobaczyć. *j. r.*

Wypadek na wyścigach. Onegdaj podczas wyścigów oddziału kolarskiego „Sokoła“ w Podgórzu zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Przy biegu „starszych“ p. Wnękowski w kilkadziesiąt metrów poza metą wpadł w największym pędzie na przechodzącego gościńcem włościanina. Chłop uderzony wywrócił się i skaleczył, a jeździec upadł z taką siłą na kamienie, że stracił zupełnie przytomność. Nieszczęśliwemu po długich staraniach przywrócono przytomność, a następnie zabandażowano mu znaczną ranę na głowie i odwieziono automobilem do domu.

Niebezpieczna winda. W młynie Barucha na Podgórzu terminator bednarski Józef Ciesla, zawezwany do naprawienia kadzi na 3 piętrze, wypadł z windy skutkiem urwania się liny i roztrzaskał sobie głowę. Śmiertelnie rannego i nieprzytomnego odwieziono do szpitala. Dochodzenia władz w toku.

P. Ludwik Kośkiewicz prosi nas o sprostowanie, że nie jest on identyczny z człowiekiem tego samego imienia i nazwiska, który w dniu 17 maja był aresztowany dlatego, że głosował zamiast muzykanta Ryszarda Bitnera.

Kradzieże wojskowe. Śledztwo w sprawie kradzieży wojskowych zatacza coraz szersze kręgi. Okazało się bowiem, że pierwotne przypuszczenia, jakoby odkryto sprawców kradzieży wojskowych, ale nie krakowskich, są mylne. — Jeden z poszkodowanych w Krakowie rozpoznał bowiem zakwestyonowany u Komory złoty brelok, jako swój. Senzacyjna ta sprawa zostanie wkrótce wyjaśnioną.

Baran w kozie. W nocy z niedzieli na poniedziałek zakradł się znany złodziej, 28-letni Jan Baran, przez otwarte okno do mieszkania p. Fusieckiej przy ulicy Długiej l. 43 i korzystając z tego, że w pokoju nie było nikogo, a domownicy spali spokojnie w innych pokojach, skradł garderobę, jaka wisiała w szafie, przebrał się, ale znalazłszy buty tak się ucieszył, że zdjął swoje i położył je na oknie, a sam się zaczął bawić skradzionemi, aż go sen zmorzył i biedny Baran, ubrany „galanto“, przewrócił się pod oknem i zaczął chrapać. Przechodzący tamtędy kapral policyjny Smoleń zauważył na oknie buty imci Barana, a zaintrygowany tem, zadzwonił do bramy i obudził lokatorów, którzy przestraszeni weszli do pokoju i znaleźli Barana, chrapiącego sobie spokojnie pod oknem. — Naturalnie nie było rady i trzeba się było poddać bez oporu. I tak Baran powędrował do aresztów policyjnych.

Dar narodowy w Krakowie. Koła krakowskie Tow. Szkoły Lud. pod przewodnictwem Związku okręgowego Kół T. S. L., zebrały w dniu 3 maja b. r. na Dar narodowy 4069 koron 91 hal., a mianowicie: Koło I. (puszki stojące) 246 kor. 26 hal. Koło II. Pań (stoliki festynu, kwesta w kościele N. P. M.) 1688 k. 25 h. Koło IV. Akad (puszki obnośne) 531 kor. 65 hal. Koło VI. Im. J. Słowackiego (stoliki) 1505 kor. 71 hal. Koło VII. Im. T. Kościuszki (puszka obnośna) 97 kor. 95 h. Razem 4069 koron 91 hal. Zarząd Związku okręgowego Kół T. S. L, podając do wiadomości powyższy wynik składek na rzecz T. S. L. w dniu narodowego święta, składa WP. ofiarodawcom serdeczne dzięki za tak hojne poparcie zadań i celów Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Wtorek: „Safanduły“.
Sroda: „Pan Damazy“.
Czwartek: Teatr zamknięty.
Piątek: „300 dni“.
Sobota: „Mieszczanie“.
Niedziela: „Nadzieja“.

Pożar w Borysławiu.

Telegram Nowin.

Borysław. (Tel. pryw.) Wczoraj szerzył się tutaj groźny pożar. **Pastwą płomieni padł cały szereg szybów naftowych.** Spłonęły mianowicie w Tustanowicach dwa czynne szyby „Stella“ i „Rosa“, zaś w Borysławiu czynne szyby Freunda Nr. 3 i Nr. 7, Tow. „Galicya“ Nr. 6 i Nr. 8, jeden Tow. „Trzebinia“, szyb gal. karp. Tow. Nr. 41, szyb Zukawieckiego „Nadzieja“, ponadto dwie wieże. **Szkoda jest bardzo znaczna.**

Pożar spowodował piorun t. zw. kolisty, który uderzył w jeden z szybów. **Z robotników nikt nie odniósł szwanku**, gdyż z powodu niedzieli praca spoczywała.

Telegramy „Nowin“.

Wiedeń. W pierwszych dniach czerwca odbędzie się Rada gabinetowa, która się zajmie zredagowaniem mowy tronowej, w której będzie także ustęp, odnoszący się do obecnych rokowań z Węgrami.

Obiega tu pogłoska, że istnieje zamiar zaprowadzenia czterech miejsc wiceprezydentów w parlamencie, tak, aby i Niemcy byli zastąpieni. Również i liczba sekretarzy ma być zwiększoną do 16, a liczba kwestorów do 4.

Na początku sesyi zajmie się Izba uchwaleniem prowizoryum budżetowego, poczem uchwali ustawę w sprawie wybicia monety jubileuszowej.

Koalicya wolnomyślnych stronnictw niemieckich.

Wiedeń. Według jednej z tutejszych parlamentarnych korespondencyj, dnia 4 czerwca odbędzie się wspólna konferencya niemieckiej partyi, postępowej, ludowej, wolnych wszechniemców i niemieckich agraryuszów w sprawie połączenia się w jedno stronnictwo.

Krwawe wybory.

Drohobycz. (B. kor.). Pogrzeb zabitych podczas starcia z żandarmeryą w Horucku włościan, odbył się wczoraj w zupełnym spokoju. Wojsko z Horucka już odeszło; pozostał tam tylko wzmocniony posterunek żandarmeryi. **Z rannych zmarła jedna kobieta.**

Jubileusz koronacyi cesarza.

Budapeszt. W Sejmie węgierskim prez. ministrów Weckerle wniósł przedłożenie, aby celem uczczenia 40 rocznicy koronacyi cesarza Franciszka Józefa królem węgierskim, wybić monetę pamiątkową po 100 i 5 koron i utworzyć szereg zakładów dobroczynnych, jak szpital robotniczy kosztem 2 milionów koron, szkołę przemysłową i dom robotniczy kosztem 1 miliona koron [illegible]

Wielka powódź.

Rudolf Gnad. (Węgry, przy ujściu Cisy). Miejscowość stoi pod wodą skutkiem przerwania się tamy. Woda ciągle jeszcze wzbiera. Wojsko wysłane celem akcyi ratunkowej jest bezsilnem zupełnie wobec rozszalałego żywiołu. Próby zatkania przerwy za pomocą okrętów naładowanych kamieniami spełzły na niczem, gdyż woda przedziera się otworami z wielką siłą. Załoga tych okrętów tylko z trudem ocalała. Szkoda jest bardzo znaczną. **260 domów zawaliło się.** Ofiar w ludziach nie ma.

Kongres socyalistów.

Paryż. Kongres związku socyalistów departamentu Loire przyjął po dłuższej dyskusyi jednogłośnie rezolucyę potępiającą politykę rządu wobec syndakatów. Odrzucono natomiast wniosek o wykluczenie Brianda i o wyrażenie mu wotum nieufności.

Powstanie w Persyi.

Teheran. (B. Reutera). Niedawno temu mieszkańcy Burudżirdu skarzyli się na gubernatora Luristan, że jego zastępcy plądrują w dystrykcie. Minister spraw wewnętrznych oświadczył w parlamencie, że wysłany został oddział wojska dla przywrócenia spokoju.

Jeden z posłów zarzucił rządowi, że rozmyślnie wywołał rozruchy. Wczoraj nadeszły wiadomości z Tebris, że nieregularni jeźdźcy plądrują po wsiach i zabili 250 osób. Wobec tego wysłał parlament deputacyę do szacha z prośbą o energiczne zarządzenia. Szach odpowiedział, że nie ma jeszcze autentycznej relacyi i każe sprawę zbadać, a jeżeli wiadomość się potwierdzi, winnych ukarze.

Parlament nie zadowolił się tem oświadczeniem i wyraził się w tym duchu, że szach sam jest powodem tych zaburzeń. Duży tłum ludu, jaki się zebrał, demonstrował przeciw szachowi. Do tłumu wygłaszano buntownicze mowy. W 7 miejscach wybuchło powstanie. Władze perskie i angielskie wydadzą wspólne zarządzenia.

Rozmaitości.

Nietrwałość nowoczesnego papieru. W poradniku antykwarskim znajdujemy artykuł p. t. „Klęska papierowa“. Autor artykułu przepowiada wszystkim dziś drukowanym książkom już po upływie kilku dziesiątków lat — zupełną zagładę wskutek wyrabianego obecnie papieru, który pod działaniem światła i powietrza kruszeje i — z czasem w proch się rozsypie. Ocaleją tylko książki, drukowane na mocnych i drogich gatunkach papieru „czerpanego“. Ten papier wyrabia się z gałganów, wszystkie zaś inne z masy drzewnej, chemicznie bielonej, chemicznie zmiękczanej i chemicznie sklejanej. Owa chemia czyni je właśnie tak bardzo znikomemi. Jednem na to środkiem: pewną, choćby małą liczbę egzemplarzy każdego bez wyjątku dzieła drukować obowiązkowo na dobrym, trwałym papierze. W każdym razie książki z XX. stulecia będą w przyszłości wielką rzadkością.

Nieszczęścia floty francuskiej nie mają końca. Jak urzędowo stwierdzono, należący do eskadry wschodnio-azyatyckiej krążownik pancerny „Chanzy“ (o 4.700 tonach pojemności, z osadą 375 ludzi, zbudowany w roku 1894), rozbił się koło wyspy Balar. Osada ocalona. Na pomoc odjechał krążownik „Alger“.

Kobiety w skrzyniach. Z Kalifornii donoszą właśnie, że w Townsend na parowcu japońskim, przybyłym z Yokohamy, skonfiskowano część skrzyń wielkich, w których się Japonki znajdowały. Tym sposobem chciano ominąć przepis nowej ustawy immigracyjnej, zabraniający przemycania kobiet japońskich do Kalifornii.

Nowy środek przeciw syfilisowi. Znany berliński specyalista dla chorób płciowych prof. Lassar, który zajmował się długo studyowaniem syfilisu, przedsięwziął obecnie próby z nowym środkiem na tę straszną chorobę. Środek ten zawiera arszenik i zwie się atoxyl. Prof. Lassar przedstawił w berlińskiem towarzystwie lekarskiem pięciu mężczyzn, leczonych nowym środkiem i wykazał na nich nadzwyczaj pomyślne rezultaty. W Paryżu również uzyskano w instytucie Pasteura świetne rezultaty przez zastosowanie atoxylu i to zarówno w początkach choroby, jak i w nader ciężkich wypadkach.

Zbyt krótki czas doświadczeń nie pozwala wydać o środku tym ostatecznego sądu, jednak na berlińskich klinikach postanowiono obecnie zastosowywać go i robić dalsze badania. Czy ten nowy środek jest istotnie dobrym, stwierdzić mogą tylko ścisłe doświadczenia.

Otwarta agitacya. „Głosujcie na James V. Cunninghama, kandydata demokratycznego na urząd audytora powiatowego. On jest robotnikiem. Przeciwnik jego piastował urząd publiczny przez lat 14, więc ma już dość. Dlaczego nie dać sposobności zarobienia komu innemu“, — w taki sposób stronnictwo demokratyczne w Detroit (stan Michigan) poleca wyborcom swego kandydata w pismach miejscowych.

Śmierć na posterunku. „L'Indep[illegible] belge“ opowiada o wypadku, jaki zaszedł świeżo na jednej z kolei amerykańskich. W lokomotywie pociągu towarowego, który wyszedł z Ofalon (w st. Missouri) eksplodował kocioł. Skutkiem wybuchu 2 ludzi z usługi zostało zabitych i 3 rannych, ocalał tylko jeden konduktor. Podruzgotane wagony pokryły tor kolejowy na większej przestrzeni. Ocalony konduktor przypomniał sobie z przerażeniem, że wkrótce ma przejść w tem miejscu pociąg kuryerski i że straszna katastrofa stanie się nieunikniona. Dzielny ten człowiek, porwawszy sygnał alarmujący, począł biegnąć w stronę nadchodzącego pociągu, aby spotkać go jaknajdalej od miejsca katastrofy. Maszynista spostrzegł w porę sygnały i zdążył zatrzymać pociąg o jakie kilkanaście metrów od uszkodzonego toru. Ale konduktor przypłacił swe poświęcenie własnem życiem: biegł tak prędko, że podniesiono go już umierającego.

Jaka będzie pogoda we wtorek?

Prognoza wiedeńskiej stacyi metereologicznej: Galicya zachodnia: Mniej pochmurno, mierne wiatry, mierne ciepło, najpierw jeszcze źle, później powoli lepiej.

Zachowanie się wobec portretu, obycie z paletą, świadczy chlubnie o sumienności artystki.

O damach z towarzystwa chciałbym nadmienić, że niepotrzebnie szukają w grymasie gestu i wymowy, odpowiedniego tonu arystokratycznego. Tu powinna być swoboda i największa naturalność. Uwagę tę z równym skutkiem można zastosować do panów — z wyjątkiem p. Sobiesława.

Jowisz — krytyk Warszawy (co to: „hrabina mówisz“, „hrabina palisz“ — „my arystokracya“) miał doskonały ton apodyktyczny i dorobkiewiczowską pewność siebie — jednolitą tę kreacyę, wystudyowaną bardzo drobiazgowo, w ruchu, głosie, charakteryzacyi dał p. Jednowski.

P. Fritsche był bardzo wytworny i pomysłowy. Rolę dla przeciętnego, poczciwego widza niesympatyczną, natchnął ujmującą prawdą życia. Czy nie byłoby było odpowiedniejszem, aby w pierwszym akcie nie wchodził do salonu w białych bucikach bez podeszew, zwłaszcza, że nic nie wskazuje, aby wracał z partyi tennisa.

P. Stanisławski, mecenas-dowcipniś, duszek plątający się ciągle z jakimś flakonikiem trucizny plotkarskiej, był może za bardzo poprawny. Wydaje mi się nadto, że gdyby w ciągu 4 aktów artysta raz się przebrał, byłoby to bardzo ożywcze dla samej postaci; a powtóre szczegół taki wytwarza na widzu wrażenie, że od aktu do aktu upływa czas, upływają dnie.

P. Kosiński grał męża Toli z wielką miarą i spokojem.

Pp. Zelwerowicz i Leszczyński byli ogromnie pożądani w swych bardzo dobrych epizodach.

Obsada Madzi była niewłaściwą.

Autora wywoływano życzliwie i wręczono mu bukiet. Teatr był pełny. *Zygmunt Kawecki.*

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie